



Terry Pratchett "Ostatni kontynent"

A.Mason



Oto ostatni kontynent Świata Dysku, całkiem osobna kreacja. Jest gorący. Jest suchy... bardzo suchy. Kiedyś istniało coś zwanego Mokraścią, ale nikt już w nią nie wierzy. Praktycznie wszystko, co nie jest trujące, jest jadowite. Ale to najlepsze przeklęte miejsce na całym świecie. I zginie za kilka dni, chyba że...

Kim jest ten bohater, maszerujący przez czerwoną pustynię? Mistrz w strzyżeniu owiec, jeździe konnej i piciu piwa, wojownik szos, człowiek z buszu i ktoś, kto zje pasztecikowego pływaka nawet na trzeźwo...

Człowiek w szpiczastym kapeluszu, którego Bagaż podąża za nim na małych nóżkach, i który pewnie zmieni historię, nie pozwalając swagmanowi ukraść jumbucka w billabongu. Tak, to Rincewind, nieudany mag, który nie potrafi nawet porządnie napisać słowa Magus – jedyny bohater, jaki pozostał.

Mimo to jednak... nie ma zmartwienia, nie?

Oczywiście najłatwiej zakwalifikować książki Pratchetta do kategorii fantasy. (...) Ale to trop nieco fałszywy. (...) Chyba trafniej byłoby określić jego pisarstwo jako satyrę w magicznym sztafażu. (...) Świat Dysku to tylko kostium, w który autor przemienia naszą Matkę Ziemię. (...) Po co mu ta przebieranka? By bezkarnie i cynicznie naśmiewać się z ludzkiej głupoty? Nie tylko. By pokazać, że nasz świat odarty z maskujących go dekoracji, takich jak demokracja, nauka, postęp, sprawiedliwość, racjonalność czy przekonanie o ludzkim geniuszu, i przeniesiony w inny wymiar staje się nie tylko śmieszny, ale i żaloszny. Łącząc tradycję Władcy Pierścieni i Monthly Pytona otrzymuje groteskową Historię Ludzkiego Szaleństwa.

Piotr Sarzyński, Polityka

Prószyński i S-ka